Nr. 313. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 13 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

W sprawie Śląskiej.

Lwów 12 sierpnia.

Wrażenie wiecu zakopańskiego w sprawie śląskiej, — wiecu, który najniespodziewaniej przybrał był barwę radykalizmu, nie rachującego się z istotnym stanem rzeczy — poczyna zwolna wracać do właściwego poziomu. Zarówno po stronie czeskiej, jak i polskiej spostrzeżono się rychło, że „potrawy nie powinno się jeść tak gorącej, jak się ją gotuje“, a do tego pomyślnego zwrotu przyczynia się w pierwszym rzędzie fakt, iż miarodajne czasopisma polskie na Śląsku przedstawiają spór czesko-polski ze spokojem i miarą polityczną, jakiej brakło radykalnemu p. Friedlowi. *Gwiazdka cieszyńska*, omawiając wiec zakopański, nie podziela przesadnych wywodów *Głosu ludu śląskiego* (organ p. Friedla) i kończy odnośny artykuł bardzo trafną przestrogę:

„Uznajemy potrzebę bronienia swej narodowości, ale nie możemy nie uznać, że Czesi są bądź co bądź naszymi przyrodzonymi sprzymierzeńcami w coraz to bardziej zaciętym boju z niemiecką nawałą i to musimy uwzględniać w naszych rachunkach. Przeto strzeżmy się jednostronności, która naszej polityce narodowej może wyrządzić szkody nie do wynagrodzenia“.

W tej samej sprawie zabrał głos *Przegląd polityczny*, poważny organ ks. Fr. Michejdy. Ubolewa on, że stanowisko Czechów i czeskich pism odnośnie do Polaków śląskich jest z gruntu fałszywe, dowodzi tym pismom, iż Polacy na Śląsku prowadzą jedynie obronną walkę i nikogo nie pragną polonizować, ale zarazem — pod adresem wysoce niepolitycznej agitacji radykalnej — zamieszcza kilka uwag, zasługujących na powtórzenie.

Atoli — pisze *Przegląd polityczny* — jestto przesadą, jeżeli nasi walkę z Czechami stawiają na równi z walką z Niemcami, bo twierdzą, że Czesi są dla nas, t. j. dla naszego bytu, niebezpieczniejsi od Niemców. Niemiec jest dla nas tem, czem Niemcy nazywają Francuzów: *der Erbfeind*. Niemcy dzierżą w ręku swem władzę, urzędy i szkoły, a przez niemczenie naszej inteligencji odbierają ludowi polskiemu jego najżywotniejsze soki. Niemcy dzierżą w ręku swem prawie wyłącznie kapitały, a więc i chleb. Niemcy — większa własność i niemieckie kolonje koło Bielska — posiadają więcej jak trzecią część naszej ziemi i utrzymują na niej cały sztab urzędników, zaprzysiężonych naszych wrogów. Niemcy są panami naszych miast i aż dotąd bezwzględnie je germanizują. Niemców jeszcze po dziś dzień procentowo najwięcej przybywa. Niemcy nie uznają wcale naszych praw narodowych i pragną być wyłącznymi w kraju panami. Niemcy mają po za sobą Prusaków i spodziewają się w gruncie rzeczy — z wyjątkami — że ci nas zagarną i zgotują nam los, jaki już tylu Słowianom zgotowali, a gotują dziś naszej braci w Poznańskiem, na Śląsku i w Prusiech zachodnich i wschodnich.

„Stosunek nasz do Czechów jest zupełnie inny. W sporze naszym z Czechami nie rozchodzi się o nasz byt, lecz o nasze granice. Czesi się o nie z nami spierają, ale równocześnie nasze prawa narodowe w sądzie, urzędzie i do własnych szkół uznają. Czesi od 50 lat wspólnie z nami o swoje i nasze prawa narodowe walczą. Czesi są naszymi pobratymcami, którzy mają wspólne z nami interesa w kraju, w monarchji, tudzież jako wraz z nami najdalej na zachód wysunięty naród słowiański i wraz z nami przedmurze słowiańszczyzny przeciw niemieckiemu zalewowi.

„Te wszystkie okoliczności, co do których chyba między rozważnymi a rozsądnymi politykami nie ma dwóch zdań, muszą z natury rzeczy i konieczności wpływać na spory polsko-czeskie. One muszą te spory regulować i łagodzić. My musimy nasze spory i walki z Czechami prowadzić tak, żeby się przez nie nie zatraciła świadomość wspólnych naszych interesów w kraju i w państwie, żebyśmy mimo nich zawsze stanęli i stanąć mogli do wspólnych szeregów przeciw Niemcom, żebyśmy nigdy, mimo chwilowych lub miejscowych korzyści, nie łączyli się z Niemcami przeciw Czechom, żebyśmy zawsze gotowi byli do słusznego i sprawiedliwego pojednania i porozumienia.“

Ze szczerem zadowoleniem powtarzając te głosy pism śląskich, stwierdzamy, że z równem umiarkowaniem — z wyjątkiem radykalnego organu p. Masaryka, Čas — traktuje lokalny spór polsko-czeski wpływowa prasa czeska.

Prosić czy żądać?

Od naszego korespondenta z Zakopanego otrzymujemy następujące uwagi:

Zamieściwszy lojalne pismo posła **Górskiego**, zechciejcie, w konsekwencji tej lojalności, poświęcić i mnie jeszcze trochę miejsca dla krótkiego wyjaśnienia sprawy, która w swojej najbardziej wewnętrznej treści jest dość zasadniczej natury. P. Górski zarzuca mi, że przekręciłem sens moralny jego przemówienia na wiecu, poświęconym sprawie Morskiego Oka, a między wierszami daje do zrozumienia, że nieprzychylny ton mojej wzmianki pochodzi stąd, iż p. Górski jest konserwatystą. I jedno i drugie twierdzenie jest nieuzasadnione, co krótko, nie zabierając wiele miejsca, potrzebnego na ważniejsze rzeczy, postaram się udowodnić. W sprawozdaniu mojem wyraziłem się, że p. Górski „z prawdziwie chrześcijańską pokorą“ radził zwrócić się do Węgrów z przedstawieniem, aby „dla tak biednego i nieszczęśliwego narodu, jak nasz, zrzekli się tego marnego kawałka ziemi nad Morskiem Okiem“ i stanowisko takie nazwałem „odwołaniem się do miłosierdzia.“ Wszystko to, zdaniem p. Górskiego, nie jest zgodne z prawdą.

Wobec tego pozwoli p. Górski, że przypomnę mu cały tok rozumowań, które doprowadziły go do zaprzeczanej obecnie przez niego konkluzji. Kiedy w zgromadzeniu padły głosy, że wobec ostatnich wypadków nad Morskiem Okiem powinniśmy zerwać bezwarunkowo z naszą dotychczasową taktyką, która była przez pół naiwną i że musimy wystąpić teraz z całą męską stanowczością i siłą, a na gwałt odpowiedzieć choćby takim samym argumentem, wówczas zabrał głos p. Górski i, przyznając słuszność naszym pretensjom (bo któryż Polak by jej nie przyznał?) począł lać oliwę swojej wymowy na ów stanowczy i męski ton wiecu.

Powiedział tedy — już nie wiem na jakiej podstawie, — że wisi nad nami taka fatalność dziejowa, iż cokolwiek zamierzamy dokonać siłą, musi się nam koniecznie nie udać. Potem w przesadnych rozmiarach skreśliwszy potęgę mocarstwową Węgier, zapytał, gdzie mamy własną armję dla poparcia naszych pretensyj, tak jakbyśmy nie byli częścią składową organizmu państwowego, obowiązanego bronić naszych interesów. Następnie usiłował p. Górski przedstawić, że byłoby bardzo dobrze, starać się usposobić dla nas przychylnie opinję publiczną na Węgrzech i szukając widocznie najlepszego sposobu, prowadzącego do tego celu, zaproponował rozbrojenie naszych przeciwników **prośbami**. P. Górski rzekł dosłownie: „Jestem przekonany, że wynik naszej akcji będzie o wiele korzystniejszy, jeżeli zwrócimy się do Węgrów z przypomnieniem, jakie łączyły nas niegdyś węzły, jeżeli powiemy im: Wy jesteście narodem potężnym i szczęśliwym, a **my jesteśmy nieszczęśliwi i biedni**, więc powinniście nam oddać ten kawałek ziemi, **chociażby się wam zdawało, że słuszność jest po waszej stronie.**“

Proszę osądzić bezstronnie, czy po tych słowach nie miałem prawa nazwać propozycji p. Górskiego **odwołaniem się do miłosierdzia?** Tak też uczyniłem. Do jakiego obozu należy p. Górski, to mi jest zupełnie obojętne, dowiedziałem się tylko, że należy do obozu tych Polaków, którzy w polityce swojej unikają starannie nawet pozoru, aby taki „nieszczęśliwy, biedny naród“, jak my, mógł czegokolwiek **domagać się**, całą zaś swoją mądrość polityczną zasadzają **na cierpliwem i pokornem wypraszaniu**. To nie jest kwestja ani postępowości, ani konserwatyzmu, to jest poprostu sprawa osobistej i **narodowej godności**, która w każdym programie społecznym może się wybornie pomieścić!

A to, co p. poseł Górski doradzał na wiecu w Zakopanem, jest przecież typowem zaprzeczeniem poczucia naszej godności narodowej! Gdyby p. Górski wobec znanych, brutalnych gwałtów, popełnionych nad Morskiem Okiem, które do głębi wzburzyły naszą opinję publiczną, doradzał był **przekonywania** Węgrów, że nie mają słuszności, to pomysł taki ze stanowiska politycznego musielibyśmy nazwać różowo-optymistycznym, lecz ze stanowiska narodowego nie moglibyśmy mu ostatecznie nic zarzucić. Ale p. Górski idzie znacznie dalej. Przyjmuje on z góry, że Węgrzy trwać będą dalej w przekonaniu o słuszności swojej sprawy i **pomimo to** woła: prośmy ich, powiedzmy im, że jesteśmy bardzo nieszczęśliwi, a może oddadzą, co się nam należy.

Jeśli p. Górski nie czuje w tem nic takiego, co obraża uczucie godności narodowej, to już musi pozostać jego osobistą sprawą. Co do mnie, gdybym był konserwatystą do sześcianu, to jeszcze dla wystąpienia p. Górskiego na wiecu tatrzańskim, nie uczułbym ani cienia sympatji.

Z niemieckiego stronnictwa ludowego.

Walka Wszechniemców z niemieckimi ludowcami, prowadzona dotychczas namiętnie, ale tylko w prasie, ma już swój skutek i ofiarę. Ofiarą jest poseł liberzecki p. Prade, a skutkiem jego ustąpienie z zajmowanego na ostatniej sesji stanowiska pierwszego wiceprezydenta rady państwa. P. Prade ustąpił dlatego, że chce mieć wolne ręce, aby przy nadchodzących wyborach do sejmu czeskiego zwalczać jak najenergiczniej Wszechniemców, a na zgromadzeniach propagować przedewszystkiem program podzielenia Czech na dwie odrębne części. Proponując, by jego następcą na fotelu wiceprezydenta został jakiś Niemiec z krajów alpejskich i aby taki sam Niemiec objął tekę „ministra-rodaka“, p. Prade chciał zaprzeczyć oszczerstwom Wszechniemców, dopatrujących się w jego politycznej działalności celów egoistycznych. Krok przywódcy niemieckiego stronnictwa ludowego będzie miał niewątpliwie skutki polityczne; jakie? — okaże się może w całej pełni dopiero przy wyborach do sejmu i na początku sesji rady państwa.

W sobotę w Brucku nad Muhrą odbyło się zgromadzenie delegatów niemieckiego stronnictwa ludowego. Na zebraniu tem omawiano sytuację polityczną, oraz zatarg stronnictwa z Wszechniemcami. O przebiegu posiedzenia wydano następujący komunikat:

„W Brucku odbyło się dzisiaj swobodne zebranie niemieckiej partji ludowej. Wzięli w niem udział: Gratzhofer, Dobernig, Drexel, Erler, Wellenhof, Holstein, Holter, Hueber, Kisnmann, Kleewein, Lemiesb, Loecker, Orasch, Perathoner, Pesch, Sylvester, Walz, Wilhelm. Zgromadzeni delegaci pod przewodnictwem p. Beurlego omówili szczegółowo w kilkugodzinnej konferencji stosunki polityczne. Obrady rozpoczęły się sprawozdaniami o stanie rzeczy w poszczególnych krajach monarchji.

W odpowiedzi na nadesłane pismo Pradego, wystosowano następujący telegram: „Przyjm nasze najserdeczniejsze pozdrowienie i prośbę o cofnięcie powziętego postanowienia rezygnacji ze stanowiska pierwszego wiceprezydenta. Politycznem życiem i sprawowaniem urzędu zyskałeś sobie bezwarunkową cześć i wdzięczność stronników z partji ludowej. W najszerszych kołach potępiono ataki, które spowodowały twoje postanowienie. Napaści te tylko dlatego przeciw tobie skierowano, aby ugodzić w naszą partję i aby nienawistnej agitacji twoich przeciwników zapewnić chwilowe zwycięstwo, choć by z pominięciem wszelkiej obyczajności politycznej. Powołując się zatem na naszą wierność i przywiązanie, prosimy cię, abyć zechciał zatrzymać swój urząd i jak dawniej tak i teraz piastować go w usługach naszego ludu.“

Omawiając stanowisko, jakie partja ma zająć wobec zadań sesji jesiennej, jednogłośnie podniesiono żądanie, aby pozostawić parlamentowi możność należytego załatwienia przynajmniej spraw budżetowych, by raz wreszcie zerwać już z gospodarką prowizorjów. Czas aż do ukończenia obrad komisji nad budżetem, należałoby zużytkować na załatwienie przedłożeń ekonomicznych, reformy prasowej, na załatwienie ustawy dyscyplinarnej, na zniesienie paragrafu 14 i na załatwienie prac komisji ugodowej i językowej.

Sprawa powołania niemieckiego ministra-rodaka była wprawdzie omawianą, jednakowoż, zgodnie z charakterem obrad, nie poddano jej uchwale. Z wielu stron atoli zwracano uwagę, że polski i czeski minister-rodak nie mają żadnego uzasadnienia w gabinecie czysto biurokratycznym. Uznano dalej za rzecz konieczną wystąpić z całą stanowczością przeciw wciąż rosnącemu wpływowi klerykalizmu we wszystkich dziedzinach kulturalnych. Zwłaszcza podnoszono niebezpieczeństwo napływu Jezuitów i wzrostu własności „martwej ręki.“

Zgromadzenie roztrząsało również kilkakrotnie nienawistne i kłamliwe ataki, wymierzane w rozmaitych krajach koronnych przeciw niemieckiej partji ludowej przez partje: klerykalną, chrześciańsko-socjalną, socjalno-demokratyczną, a w ostatnich czasach przedewszystkiem przez partję wszechniemiecką. W szczególności walka, prowadzona przez Wszechniemców w Czechach przeciw tamtejszym stronnikom partji niemiecko-ludowej, walka w której Wszechniemcy uciekają się do wszelkich środków najzjadliwszej agitacji — zmusza niemiecką partję ludową do zrzucenia z siebie z góry wszelkiej odpowiedzialności za szkodę, jaka dla niemieckiej narodowości musi wyniknąć z takiego postępowania wobec wypróbowanych patrjotów niemieckich. W ten sposób siły Niemców rozpraszają się na frakcyjne utarczki, zamiast być skupione przeciw wspólnemi nieprzyjaciołowi.

W ciągu narad nad projektem niemieckiej taryfy cłowej, stwierdzono, że projekt ten jest w wielu punktach nie do przyjęcia. Postanowiono polecić członkom komisji ugodowej w izbie, należącym do partji niemiecko-ludowej, aby w jaknajkrótszym czasie przedstawili klubowi sprawozdanie o stanowisku, jakie ma zająć stronnictwo wobec traktatów handlowych.

Na zgromadzeniu objawiła się zupełna jednomyślność wszystkich członków związku.“

Cło na polskie książki.

Jak wiadomo z telegramów, Rosja nałożyła cło na książki polskie, drukowane za granicą. Cło to wynosi 4 i pół rubla od puda, czyli od 16 i pół klg. Motywa, jakimi kierował się rząd rosyjski przy nakładaniu tego cła, nie są znane. Zastanawiając się bliżej nad tą sprawą, przychodzi *Przegląd* do wniosku, że poprostu rząd chciał się pozbyć wszelkich polskich wydawnictw, dokonywanych za granicami państwa rosyjskiego. Gdyby chciano utworzyć sobie nowe źródło skarbowego dochodu, to nałożonoby cło na wszystkie zgoła zagraniczne wydawnictwa, sprowadzane do Rosji. Przedewszystkiem książki francuskie, następnie zaś angielskie i niemieckie, trochę włoskie, dałyby razem niezawodnie więcej skarbowi cłowego dochodu, niż same tylko polskie wydawnictwa. Ale właśnie książki we wszystkich zgoła językach, z wyjątkiem polskiego języka, pozostają nadal wolnemi od cła.

Może jednak obliczono, że dochód z cła, nałożonego na książki polskie, będzie o tyle wielki, iż choć cokolwiek zaważy w budżecie rosyjskim? — Zróbmy obliczenie. Tom o 20 arkuszach druku, czyli o 320 stronicach, waży — średnio biorąc — ćwierć kg. Przypuśćmy, że takich tomów drukuje się co roku w polskim języku 1.000, że wszystkie te dzieła mogą ze względów cenzuralnych iść do Rosji i że każdego takiego dzieła wysyła się do niej 1.000 egzemplarzy rocznie. Każdy księgarz przyzna, żeśmy tu policzyli bardzo suto, tj. że w rzeczywistości ruch książkowy jest znacznie mniejszy. Zobaczmyż więc teraz, jaki dochód celny będzie miała Rosja od takiego importu polskich książek. Tysiąc ćwierćkilogramowych dzieł, a każdego dzieła tysiąc egzemplarzy, waży razem 250.000 kg, czyli 15.151 pudów, a ponieważ za każdy pud rząd będzie brał 4 i pół rubla, przeto cały jego dochód brutto wyniesie 68.179 rubli i 50 kop. Czysty dochód nie może być większy nad 50.000 rubli. Oczywiście jest to zysk tak marny dla ogromnego państwa, posiadającego miljardowy budżet, że widocznie nie dla finansowych celów zaprowadzono cło na książki.

Więc dla jakich? Przypuszczamy, że kierowano się najpierw względami cenzuralnymi. — Cenzura skryptów jest zawsze ostrzejsza, aniżeli dzieł już drukowanych, raz dlatego, że cenzor nie boi się rozgłosu i żartów, powtóre zaś dlatego, że nie kierują nim względy na materjalne interesy wydawcy; przecież dla jakiegoś jednego wyrazu, któryby bez ceremonji skreślił w skrypcie, nie może zakazywać całej już wydanej książki. Dlatego to — jak doświadczenie uczy — cenzura skryptów w Rosji jest ostrzejsza od cenzury książek, przysyłanych z zagranicy. To zatem może być jeden wzgląd, dla którego zaprowadzono cło na książki.

Drugi wzgląd jest zapewne ten, że skoro największa liczba czytelników polskich mieszka w granicach państwa rosyjskiego, przeto tamtejszy rząd chce, aby cały przemysł wydawniczy polski skoncentrował się w jego państwie i odbywał się pod jego dozorem. Przy takiem bowiem cle trudno będzie we Lwowie, albo w Krakowie drukować książki, mogące iść do Królestwa i innych ziem polskich pod rosyjskim rządem, a znowu drukować tylko dla Galicji i Poznańskiego, najczęściej się nie opłaca. Zważyliśmy trylogję Sienkiewicza: waży ona 4 kg., a zatem jeden egzemplarz zapłaciłby cła jednego rubla; rzecz więc jasna, że lepiej będzie drukować w Warszawie, niż za granicami państwa rosyjskiego. Z tego wynika, że rosyjskie rozporządzenie celne ogromnie podetnie ruch wydawniczy we Lwowie i w Krakowie.

Wśród kurhanów Podola.

I.

(*Ćwik*) — Czytałeś „Pana Wołodyjowskiego“?

— Dziwne zapytanie...

— Żart na bok, ale czy zbierała cię kiedy chętka zwiedzić Kamieniec, zwiedzić tyle wspomnień, budzące okolice i obszary?

— Nie myślałem o tem dotychczas...

— Przecież łatwa to rzecz do przeprowadzenia, nie wymagająca ani wielkiego trudu, ani szczególnych ofiar materjalnych. Rozwinięta sieć kolejowa Galicji zbliżyła nas ku granicy; parę dni warto poświęcić na pielgrzymkę do stolicy Podola, tej ziemi walk, bitew, obronnych grodów i zamków, kędy wiodły wymoszczone szkieletami rycerstwa, szkieletami brańców i branek, oświetlone pożogą, sycone krwią i łzami, uwiecznione w dziejach boleścią i rozpaczą kuczmańskie i wołoskie szlaki tatarskie...

* * *

W tydzień po owej rozmowie wysadził nas pociąg w Iwaniu pustem, końcowej stacji kolejowej, skąd wyruszyliśmy podwodami w dalszą drogę. Rącze zaprzęgi pozwoliły nam korzystać należycie z dobrego gościńca, a pełna sesonu żniw i zbiorów podziwiać wzorową uprawę roli i urządzenia gospodarcze klucza mielnickiego, owoce długoletniej pracy i zabiegów marszałka powiatu Mieczysława hr. Borkowskiego.

(23)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Nigdy! nigdy!... Wiesz, waćpan, nigdy!.. — wołała dziewczyna.

— Co, panno Tećko... co?... — pytał nie rozumiejąc nic a nic pan Filip.

— Ojciec powiedział, że pana Michała nie będę nigdy!...

— Jam to przedtem powiedział!.

— Ale Zawiszyński groził...

— Komu?

— Mówił, że jego Michał nikomu sobie z przed nosa mnie zdmuchnąć nie pozwoli...

— Niech się wyliże pierwej, bom go skropnął uczciwie..

— Jakto? co? kiedy?... — zawołała Tećka, w dłoń uderzając.

— Wybacz, waćpanna, żem danego nie dotrzymał jej słowa.. ale sam mnie nagabał. Cały „*Pater Noster*“ zmówiłem, ale przy „Zdrowaśce“ musiałem łupnąć.

— To dobrze, że waćpanu się nic nie stało... Ale... panie Filipie...

— Co? panno Tećko!

— Minęło jedno nieszczęście — czeka drugie!...

— Jakie, panno Tećko?

Tećka opuściła oczy do ziemi, a łzy sznurem pobiegły.

— Waćpan nie opuścisz mnie?

— Jużem raz rzekł, iż życie za waćpannę oddam.

Dziewczyna podniosła oczy, spojrzała w twarz pana Filipa i rzekła jak dawniej:

— Ach! jak ja waćpana miłować będę!

Nagle rozległ się głos podkomorzego.

— Tećka!...

Dziewczyna skoczyła, lecz znów podbiegła do pana Filipa.

— Rozumiem, że waćpan chciał tylko ze mną widzieć się, niepokój cię trapił, niepewna dola moja, sierocłwo i opuszczenie.. Ale ojciec mój po stronie waćpana teraz stoi, waćpanu nic nie odmówi, choćby o mnie samą chodziło. Żegnaj waćpan, a czekaj nas u siebie — tak ojciec chce!...

Zrobiła dyg i znikła.

Pan Filip stał i śledził oczyma ruszające się zielone kity konopi; raz jeszcze mignęła błękitna spódniczka Tećki, raz jeszcze złociste włosy jej dojrzał i znikło wszystko.

Wtem koń zarżał.

— Cicho!... — szepnął pan Filip.

— Kto tam? — odezwał się nagle głos gruby i postać Zawiszyńskiego wysunęła się z zarośli.

Wzrostu był potężnego, łeb miał siwy, twarz ściągłą i suchą, wąs sumiasty, a brodę strzyżoną przy skórze samej. Podszedł, zatrzymał się, brwi ściągnął i spytał:

— Kto ać?

— Zda się marszałka Zawiszyńskiego widzę! — rycerz na to.

— No, tak — a waćpan?

— Filip z Konopi.

— W konopiach chyba... Ale co asan tu robisz?...

— Ba! — odpowiedział pan Filip. — Łatwiej uczynić pytanie, niż dać odpowiedź na nie...

Zawiszyński zmierzył go od stóp do głów.

— Zapłacisz mi ać za szkodę — rzekł powoli, a dobitnie.

Odwrócił się i odszedł — a w duchu szepnął:

— Ty to Michałkowi mojemu stołek podstawiłeś... Spróbujemy się, Filipku!...

Wtem w dziedzińcu, na koniu rozpartym wpadł Wichroń... Jakiś zamęt zrobił się okropny, nawoływanie, gwar, rwetes, ale pan Filip nic z zamięszania tego zrozumieć nie mógł, zasłyszawszy tylko głos Wichronia, szepnął do siebie:

— Czy to czasami pana Michała djabli nie wzięli?

Serdeczne jednak życzenie pana Filipa nie sprawdziło się. Wichroń donosił jeno Zawiszyńskiemu o wypadku, jaki jego Michałka spotkał. Oczywiście, że łgał jak najęty, winę całą zajścia na Filipa składając. Podkomorzy już wiedział, co o tem sądzić, ale pan marszałek raz wraz podbiegał ku niemu i pryskał:

— A co, podkomorzeńku — a co? kto zbój? kto napastnik?... Gadaj Wichroń! Cięty bardzo? żyw będzie?...

Stali na dziedzińcu, przed dworem, plecami obróceni do bramy wjazdowej. Tećka siedziała opodal na ławie pod lipą, na ojca, to na marszałka z niepokojem patrząc.

— Żyw, bo żyw — odparł Wichroń — choć ma całe lico okrutnie rozpruto. Cierpi stroszecznie i w macierz łaje, że go na świat wydała.

— A o mnie wspomina?

— Wspomina, ale szpetnie.

— *Significat*, że mentem stracił. Ale gdzieście wy byli, nicponie? ty i Kosmyk, że tak porzezać synaczka mego dali? Nie mieliście szabli przy boku, a choćby i pięści dwie?

— Gdyby wyzwał... Ho, ho! — zawołał Wichroń — toby Michałek sam radę mu dał, ale Michałek, Kosmak i ja, przy stole siedzieliśmy i obierali jaja z łupin, gdy drzwi się otworzyły i smok ten wszedł! Zły na nas był, żeśmy go przed dwiema niedzielami sumiennie opatrzyli i zanim Michałek zorjentował się i za kord chwycił, zdrajca przejechał go po fizjonomji.

— A wy? — wrzasnął marszałek.

— Do niego — na sztych, ale umknął zaciekłość naszą widząc...

— Łżesz!! — dał się słyszeć głos jakiś tuż nad Wichroniem.

Był to pan Filip, który, posłyszawszy narrację Wichronia, niedostrzeżony na dziedziniec wszedł, prowadząc konia za uzdę.

— *Dominus mecum!* — wrzasnął Wichroń i łapiwszy Zawiszyńskiego za połę żupana, do ziemi przypadł, pod zad marszałkowski chroniąc się. Tećka zerwała się z ławy, zdziwiony podkomorzy oczy szeroko rozszerzył, a Zawiszyńskiemu krew uderzyła do głowy, lecz widząc przed sobą nieustraszoną postać pana Filipa, którego ni Tatar zmógł, ni Szwed pokonał, ni Bałtyk utopił — zmiarkował się i osłaniając prawicą przykucniętego do ziemi Wichronia, lewicę przeciwko panu Filipowi wystawił i mówił stłumionym głosem:

— Usuń się, acan — usuń!...

— Daj mi go waszmość — sapał pan Filip — raz go tylko obłapię!...

— *Deus misericordia mea* — szeplenił Wichroń, bodząc łbem w tył marszałkowski.

— Usuń się asan, usuń — prawił Zawiszyński.

— Daj — mi — go — waszmość — zachrapał pan Filip.

Z postawy i głosu pana Filipa snać było, że w chwili tej i godności marszałkowskiej nie uszanowałby, co widząc Tećka, podbiegła i zasłaniając sobą Wichronia:

— Nie rób mu waćpan nic złego! zawołała.

— Jedno mu zadam tylko pytanie, panno Tećko! jedno pytanie...

— A nie tkniesz go waćpan?

— Nie tknę...

Wtedy Zawiszyński za łeb wziął Wichronia i postawił przed panem Filipem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Zabiegi pozostały bez skutku, toż wzniósł wspólnie z hetmanem Stanisławem Jabłonowskim przy ujściu Zbrucza do Dniestru, twierdzę w celu blokowania Kamieńca i utrudniania dowozu żywności. Uciekając się, jak zwykle przy rozpoczęciu dzieła, do Boskiej pomocy, wybudował w wnętrzu okopów kościółek pod wezwaniem św. Trójcy. Gdy po śmierci Sobieskiego, a w siedm lat po wzniesieniu twierdzy, powrócił Kamieniec na mocy traktatu do Polski, straciły Okopy św. Trójcy właściwy cel i znaczenie. Zajaśniało chwilowo ich imię ponownie na kartach dziejów, w przededniu pierwszego rozbioru Polski, tutaj bowiem bronił się Kazimierz Pułaski i stąd prawie cudem uratował się brat jego Franciszek.

Po rozbiorze Polski, poczęła warownia wraz z kościółkiem chylić się ku upadkowi, tak, że dziś sterczą tylko szkielety nagich murów. W ostatnim czasie powstał piękny projekt restauracji kościółka, myśl o tyle i z punktu praktycznego godna poparcia, iż mieszkańcy Okopów i okolicy muszą jeździć na nabożeństwo do Zwańca, na terytorjum rosyjskie. Fundusz zebrany dla powyższego celu jest jeszcze bardzo skromny i przeprowadzenie sprawy żółwim wobec tego postępuje krokiem. Skąd się wzięła, okalająca Okopy osada Kozaczówka, nie trudno odgadnąć z samej nazwy sioła, gdzie też można odkryć na twarzach wieśniaczego ludu typowe rysy kozackie.

Przejechawszy przez Mielnicę, ujrzeliśmy się wśród alei drzew czereśniowych, pokrytych gęsto owocami. Przed laty kilkudziesięciu obrasowano w ten sposób gościniec, a dziś wydają sędziwe drzewa niezliczone mnóstwo owoców.

Przydrożne rozległe sioło Dźwiniaczka, to ulubione miejsce pobytu ks arcybiskupa Felińskiego podczas ostatnich lat jego tułaczego żywota. Tam złożył zasłużony ojczyźnie arcypasterz głowę do snu wiecznego, tam gość i duch jego wśród ludu i ochronek przez niego założonych, a cieszących się pomyślnym rozwojem.

Spadając szybko ku nurtom Dniestru, ku ujściu Zbrucza pomija gościniec pole Dźwinogrodu, pamiętne najazdem Połowców (r. 1146) i zwycięstwem odniesionem nad Tatarami (r. 1625) przez hetmana Stanisława Koniecpolskiego, przecina obronne wały, wciska w coraz to węższy klin obu rzek i zbiega do środka okopów Św. Trójcy. Na prawym brzegu Dniestru widnieją szańce obszary lasów Besarabji, dotykające borów Bukowiny i na lewym brzegu Zbrucza urodzajne niwy osady Podola.

Po pod kamienne bramy sklepienia wjeżdża się do wnętrza Okopów, których początek sięga r. 1692. Po zdobyciu przez Turków Kamieńca podolskiego (r. 1672) i zawarciu upokarzającego dla Rzeczypospolitej pokoju buczackiego usiłował kilkakrotnie król Sobieski wydrzeć orężem z rąk niewiernych stolicę Podola.

KRONIKA.

Lwów 12 sierpnia.

Wiadomości osobiste. Prezydent wyższego sądu krajowego, p. Tchorznicki, wyjechał na urlop, a zastępstwo jego, powróciwszy z urlopu, objął p. wiceprezydent dr. Dylewski.

Z armji. *Wiener Ztg.* ogłasza: Pułkownik korpusu sztabu generalnego Maurycy Czibulka przydzielony do pełnienia służby w 18 pp, mianowany został zastępcą komendanta instytutu wojskowo-geograficznego. Pułkownik K rol br. Solms-Wildenfels komendant 12 p. dragonów przeniesiony w stan spoczynku, przyczem otrzymał order żelaznej korony 3 kl. z uwolnieniem od taksy. Podpułkownik Artur br. Gelan z 12 p. drag. mianowany komendantem tego pułku. Na wyższe zadowolenie wyrażono kapitanowi 1 kl. Karolowi Kautny'emu z 1 p. artylerji korp. Porucznik w rezerwie August Echt Bachofen z 13 p. drag. mianowany rotmistrzem II kl w rezerwie. Podporucznika Franciszka Tieffenthal Lunnskiego przeniesiono z 100 pp. do kompanji piechoty gwardji przybocznej. Major audytor Antoni Szupp we Lwowie otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa Kapelmistrz Franciszek Schubert z 93 pp otrzymał przy sposobności wystąpienia z czynnej służby, złoty krzyż zasługi z koroną.

Druga wycieczka do Tuchli dla zwiedzenia tamtejszej kolonji wakacyjnej oraz prześlicznego Beskidu, odbędzie się we czwartek, 15 bm Bilet uczestnictwa z prawem bezpłatnego przejazdu II, lub III klasą, kosztuje i tym razem tylko 2 korony od osoby. Dla wygody uczestników wycieczki komitet zarządził, że 15 bm. wstęp do kolonji w Tuchli, dozwolony będzie wyłącznie uczestnikom wycieczki.

Utonięcie. W małej sadzawce za rogatką stryjską, w tak zwanym stawie Połturaka, utopił się wczoraj o godzinie 8 wieczorem chłopak 13-letni, Wiktor Sobota, pochodzący z Rzeszowa, a bawiący chwilowo u krewnych we Lwowie. Na brzegu siedział drugi chłopak, dziesięcioletni siostrzeniec Soboty; ten widział, że Sobota zniknął pod wodą, raz jeszcze wychylił się i znowu zniknął. Narobił krzyku, przybiegli ludzie, ale już było zapóźno. Zwłok nieszczęśliwego chłopca dotychczas nie odszukano.

Szkoła polska w Paryżu. Akt uroczysty, połączony z rozdaniem nagród uczniom, odbył się w szkole polskiej (batignolskiej) w Paryżu w dniu 31 lipca br. Posiedzenie otworzył prezes rady szkolnej dr. Ksawery Gałęzowski, poczem po śpiewach dzieci przemówił imieniem rady p. E. Korytko. Następnie zabierali głos pp. Jan Dybowski i Bolesław Rubach, dyrektor szkoły, który złożył sprawozdanie z ubiegłego roku. Internistów posiadała szkoła najwyższą możliwą cyfrę 30, eksternistów 9. Na przeszkodzie ostatnim stoją znaczne [illegible] odległości.

Na zakończenie przemówił jeden z uczniów, opuszczających szkołę, kształcący się, Karol Kwapiszewski, dziękując radzie szkolnej i profesorom za nauczanie i opiekę, żegnając kolegów. Przed rozdaniem nagród pilniejsi uczniowie deklamowali wyjątki z poetów polskich. Ogólne oklaski uzyskał 9-letni chłopiec, który, choć wychowany w otoczeniu francuskiem, po kilkomiesięcznym pobycie w szkole popisywał się deklamacją „Gniazdka Rodzinnego".

Z uczniów: Kwapiszewski Karol uzyskał stopień bakałarza filozofji; Bolikowski Antoni złożył pierwszą połowę bakałauratu retoryki; Bolesław Żurkowski uzyskał pierwsze nagrody konkursowe i został zapisany do szkoły sztuk dekoracyjnych (Ecole des Arts décoratifs); w kolegium Chaptal wyróżnili się postępami: bakałarz nauk matematycznych, przygotowujący się do szkoły politechnicznej, Haucki Benedykt, oraz uczniowie: Jędrzejowski, Krzyżanowski. Wreszcie w klasach niższych: Sobolewski Jerzy, Kossiłowski Tadeusz, Łabanowski Marek (dwaj ostatni uzyskali świadectwo z ukończenia nauk elementarnych).

Z naszych zdrojowisk. Ostatnia lista gości kąpielowych w Szczawnicy, notuje 1652 rodzin, osób zaś 2399.

Rozprawa karna ks. Mardyrosiewicza, rozpocznie się przed zwykłym trybunałem w środę 21 bm. o godz. 9 rano.

Znowu zamach samobójczy. W ulicy Krasickich l. 20 rzucił się dziś przedpołudniem o godzinie 11-tej z okna 3-go piętra na bruk czeladnik szewski Józef Greków. Spadając, Greków nie zabił się, lecz złamał sobie miednicę. Liczy lat 23. Wezwane telefonem pogotowie stacji ratunkowej, odstawiło ciężko i niebezpiecznie zranionego desperata do szpitala. Podobno niema nadziei utrzymania Grekowa przy życiu, prócz bowiem złamania miednicy, odniósł także poważne obrażenia wewnętrzne, spadając z tak znacznej wysokości, jak 3 cie piętro.

W Brzuchowicach wczoraj dała sobie *rendez vous* niewygnana upałami reszta Lwowian, pragnąca użyć powietrza lasu i zabawy. Pogoda dopisała. Lekki Eros rozpędził gromadzące się około południa chmury, pociągi więc na przestrzeni *Lemberg-Brzuchowitz* zapełniły się publicznością, która nie mogąc się pomieścić w przedziałach, kurytarzach, przejściach, platformach, omal na dachy nie powyłaziła. Przedstawiciele armji, rozparci na wygodnych siedzeniach, pociągając wonne cygara, spoglądali ze współczuciem na stojące obok damy, którym zły los poskąpił miejsc siedzących... Nareszcie pociąg stanął — i wyrzucił z wnętrza masy. Oszczędniejsi, przywiózłszy ze sobą zapasy, rozprószyli się po leście, wypoczywając po trudach tygodnia na „łonie natury", mniej oszczędni, spragnieni uciech festynowych, udali się na „Wesele", które w lasku obok dworca kolejowego urządzała młodzież akademicka.

Niebrakło na niem nic z tych atrakcyi, które stanowią powodzenie festynów, a które choć trochę starzeją się, są wiecznie nowe. Roll dzielnie dyrygował orkiestrą, loterja gęsto obdarzała fantami, koło szczęścia fortuną, powietrze było cudne, leśne, żywiczne, piwo dobre, humory doskonałe.

O godzinie 6 wpadł na polankę sz reg par w krakowskich kostjumach i dziarsko odtańczył mazura. Było to wesele Panną młodą była panna Nowicka, jej wybranym p. Duniu Wąsowicz.

Drużkami panny: M. Kuczabińska i Tychoniewiczówna; drużbami pp.: Hirschorn i Włodek. Parę starostów tworzyli p. J. Kuczabińska i p. Gintowt Rozbawione tłumy, tworząc ogromne koło, przypatrywały się tańcom. Długo potem bawiono się jeszcze. Dopiero zmrok wieczorny i gwizd lokomotyw odwołał rozbawionych. Część ich powróciła do Lwowa — reszta udała się na wieczorek z tańcami, który przerwał dopiero brzask ranny.

Troska o antyki egipskie. Świątynie egipskie na oblanej wodami Nilu wyspie Philae, są od lat kilku przedmiotem poważnych trosk dla archeologów. Wobec zamierzonej regulacji Nilu grozi niebezpieczeństwo, że ciekawe, a po części bardzo malownicze gmachy przepadną pod powierzchnią rzeki Philae, dziś Dżeziret el-Heif, leży blisko Etjopji, o cztery kilometry od Assuanu, gdzie właśnie w tej chwili sypią potężny wał ochronny. Budowle, rozmiarami niewielkie, pochodzą z późnej epoki i noszą na sobie ślady wpływów greckiej i rzymskiej architektury; strata ich byłaby mimo to olbrzymia. Przez jakiś czas myślano o tem, aby poziom wysepki sztucznie wznieść w górę. Obecnie miał powstać inny projekt ochrony świątyni za pomocą osobnych wałów. Rząd angielski zajmie się w jesieni zbadaniem projektu

Samobójstwo defraudanta. Z Budapesztu donoszą, iż główny buchalter kasy komitatu Tohsa, zastrzelił się w chwili, gdy komisja rewizyjna odkryła defraudację popełnioną przez niego.

Morderstwo. Do „Agencji rosyjskiej" donoszą z Niżnego Nowogrodu pod d. 8 bm: Dzisiaj znaleziono zaduszonego proboszcza miejskiego klasztoru błagowieszczeńskiego, archimandrytę Arkadyusza. Komoda, w której znajdowały się kosztowności, była rozbita. Skradziono różne przedmioty i pieniądze klasztorne.

Z miłości. Onegdaj, w Tyflisie, na moście urzędnik sądowy, p. Tabjew, rzucił się z nożem na oczekiwaną od dłuższego czasu, przechodzącą mostem Rodjonównę i wbił jej nóż w piersi. B., wyrwała nóż z rany i poczęła pospiesznie uciekać. Wówczas T. dał za nią strzały z rewolweru. Kule jednak zamiast w B., trafiły w 9 letniego chłopczyka, kładąc go trupem Zanim nadbiegła policja, T. zdążył dwa razy strzelić do siebie, raniąc się śmiertelnie. Przyczyną dramatu było to, że B. nie chciała wyjść za mąż za T., gdyż ten otrzymywał tylko 10 rb. miesięcznie.

Kradzież złota. Amerykanie, jak wiadomo, we wszystkiem wielcy, i przy kradzieżach nie bawią się w bagatele, a co najmniej już w Kalifornji. I tak w ostatnich czasach została tam spełniona kradzież, w której chodzi o blisko miljon rubli! W zakładach topienia złota „Sholby" w San Francisco, skradziono sztab złotych wartości przeszło 340 00 dolarów. Banda złodziejska wykopała tunel przeszło 400 stóp długości, od wybrzeża aż pod stalą opancerzony skarbiec, chroniący złoto i uprowadziła je łodzią.

Świętokradztwo. W kościele OO. Jezuitów w Tryjeście popełniono w sobotę świętokradztwo. Mianowicie zdarto z posągu Najśw. Panny z Lourdes wszystkie klejnoty, między nimi złoty łańcuch i dwie bransolety z brylantami. Na ślad zbrodniarza dotychczas nie wpadnięto.

Aresztowania Ormian. Ze Stambułu donoszą, iż w tych dniach aresztowano tam znaczną liczbę Ormian, u których znaleziono pisma rewolucyjne. Z aresztowaniami temi mogą stać w związku przygotowani do utrzymania pokoju pod zas zapowiedzianego obchodu rocznicy wstąpienia na tron sułtana.

Katastrofa na morzu. Chrystjański *Morgenblad* donosi z Verdö: Przybyli tu rybacy z morza Lodowatego wraz z 8 badaczami tego morza, których okręty „Strömen" i „Familien" zmiażdżył lód w pobliżu Nowej Ziemi. Nieznany jest los 6 innych badaczów. Załoga uratowana zdołała się wydostać na małą wysepkę i tam ją odnaleźli rybacy.

Budystka z Europy *Köln. Volkszeitung* podaje wiadomość, że żona posła portugalskiego na Hawai, hrabina Canevaro, przyjęła religję budyjską, wstąpiła do klasztoru budyjskiego i zamierza jako mniszka budyjska zająć się propagandą budyzmu.

Żebracy małżonkowie. W kościele parafialnym w Wiskitkach w pow. grodziskim odbył się przed kilku dniami ślub pary żebraczej, na który przybyli żebracy ze wsi sąsiednich. Oblubieniec liczy lat... 84, panna młoda lat.. 83. Po ślubie liczna drużyna żebracza udała się do miejscowej herbaciarni na ucztę. Stary małżonek, zapytany, co go spowodowało do tak późnej żeniaczki, odparł, że on chodzić będzie na zarobek, a baba została w chacie dla „opierunku".

Tajemnicza zbrodnia. Nieopodal stacji Iwanówka, kolei żelaznych południowo-zachodnich, ze studni znajdującej się w polu, wydobyto niedawno worek, w którym znajdowały się zupełnie nagie, na pół zepsute zwłoki kobiety, ze śladami zbrodni na głowie i piersiach. Jak wnosić można ze zgrabnych i drobnych rąk, a także regularnych rysów twarzy, jakkolwiek zeszpeconej, ofiara zbrodni należeć musiała do lepszej sfery. Niewielka zaś odległość od stacji kolejowej nasuwa myśl, że zbrodnia na znalezionej kobiecie, spełnioną została przez Małyszewa, zabójcę śp. Wołodkowiczowej, tem bardziej, że na terenie tym zbój Małyszew najwięcej operował. — Energiczne śledztwo w tajemniczej tej zbrodni, zarządzono ze strony miejscowych władz.

Japońscy socjaliści. Dwaj japończycy, którzy otrzymali w Niemczech wykształcenie naukowe, Katajama Hisonu i Kotoku Szusin wnieśli jeszcze w maju br. do ministerjum spraw wewnętrznych podanie o zezwolenie na założenie socjalno-demokratycznego stowarzyszenia „Szakaj Minsuto". Ministerjum odmówiło. Trzy dzienniki, wychodzące w Tokio, umieściły dosłownie program socjalistów dnia 20 maja br., a rząd skonfiskował je natychmiast. Socjaliści wnieśli dnia 3 lipca br. powtórne podanie o potwierdzenie statutu stowarzyszenia pod nazwą „Socjalistyczny proletarjat", ministerjum jednakże znowu odmówiło.

Pięć lat w piwnicy. W gminie Lipowa, na Węgrzech, wybuchł w tych dniach ogień u bogatej wieśniaczki, wdowy Mehes Zajęci ratowaniem ludzie usłyszeli jęki ludzkie, wychodzące z piwnicy. Gdy ją otworzono, przedstawił się okropny widok. Na garsce zgniłej słomy leżał chłopczyk, wychudzony jak szkielet; brud i zaducha w sklepie była nie do opisania. Potworna matka więziła przez 5 lat swego syna, aby mogła zużyć jego majątek. Wymawiała się tem, że syn jej był głupkowaty i robił jej wiele mozołu, chciała go przeto usunąć.

Oszustwo matrymonialne. Na 800 000 franków nadużycia, dopuścił się w Paryżu pewien jegomość, który podszywając się pod cudze nazwisko, ubiegał się jednocześnie o kilkanaście posażnych panien i wdów na wydaniu. Wyłudzał pod rozmaitymi pozorami pieniądze, a że był trzykrotnie żonaty, o tem przekonano się po zaaresztowaniu go. Sprytnemu spekulantowi przeszkodziła pewna Amerykanka, zamieszkała w Paryżu, która padła jego ofiarą i postanowiła zemścić się na swoim niedoszłym mężu. Oskarżyła go przed sądem i przyciśnięty do muru „Van Ehmandorf", jak chwilowo nazywał się ów jegomość, przyznał się do winy. Został aresztowany i sprawa się toczy w dalszym ciągu

Sędziowie przysięgli w kozie. W Rennes we Francji zaszedł tymi dniami oryginalny wypadek. We Francji jak i Anglji, nie wolno przysięgłym opuścić izby narad przed wydaniem werdyktu. Jeżeli w tym czasie przysięgli żądają czegoś od przewodniczącego rozprawy, dzwonią na woźnego, aby go poprosił. Otóż w niniejszym wypadku, trybunał i publiczność całemi godzinami czekały na odezwanie się dzwonka, — nadaremnie. Kiedy ubiegło kilkanaście godzin, postanowił przewodniczący trybunału zbadać, co zajść mogło i pokazało się, że przysięgli byli najformalniej uwięzieni. Oto popsuty był dzwonek elektryczny i dlatego, choć przysięgli cisnęli za guzik, dzwonek się nie odzywał.

Zbrodnia dla przyjaciela. Jedna z restauracyj w Paryżu przy ul. Rocher, była świadkiem ohydnej zbrodni, jakiej się dopuścił nieznanego nazwiska człowiek na młodej kobiecie. Do restauracji tej w godzinach popołudniowych, przyszła młoda i przystojna kobieta i zajęła miejsce przy oddzielnym stole. Po paru minutach wszedł do sali jakiś jegomość w średnim wieku i nic nie mówiąc, usiadł nieopodal nieznajomej Przesiedziawszy tak w milczeniu czas jakiś, kiedy nie podejrzewając nic złego, kobieta zabierała się do ostatniego dania, człowiek ten nagle powstał i wyjąwszy z kieszeni długi ostry nóż, z okrzykiem „zemściłem się nareszcie", zadał jej 2 rany w serce. Kobietę, broczącą we krwi, dającą jeszcze słabe oznaki życia, przewieziono do szpitala, gdzie zdołała udzielić kilka wskazówek, rzucających światło na zbrodnię; porzuciła ona niedawno kochanka. Istnieje więc przypuszczenie, że człowiek ów, który zdołał zbiedz był narzędziem zemsty porzuconego

Zemsta uwiedzionej. Parę dni temu widownią tragicznego wypadku była wioska San Antino pod Neapolem. Odbył się ślub włościanina Antoniego Florenzana. Młoda para wyszła z kościoła, przyjmowana okrzykami i życzeniami tłumu, znajomych i przyjaciół. Naraz przez tłum przecisnęła się jakaś młoda kobieta, szybko dotarła do nowożeńców i sztyletem przebiła pierś oblubieńca, który padł natychmiast martwy, ugodzony w samo serce. Kobieta ostrze sztyletu skierowała teraz w pierś własną, lecz samobójstwu przeszkodzono. Gdy morderczyni odebrano sztylet, poczęła wołać: „Zlitujcie się! Dajcie mi umrzeć! Oddajcie mi sztylet!" Wołania te, rozumie się, nie odniosły skutku. Kobietę zaprowadzono do miejscowego urzędu bezpieczeństwa publicznego. Wyjawiła tam swoje nazwisko i oświadczyła, że zamordowała Florenzana, gdyż był on jej kochankiem i ojcem jej dziecięcia, a teraz rzucił ją dla innej. Zbrodnię spełniła pod wpływem uczucia zemsty i rozpaczy. Zbrodniarkę, ale nieszczęśliwą, wypuszczono natychmiast na wolność, spisawszy tylko stosowny protokół.

Islandzka konstytucja Islandja, wyspa należąca do Danji, ma organizację autonomiczną i ustrój parlamentarny. Z Rejkjawiku, stolicy Islandji, donoszą obecnie, że izba niższa Althingu przyjęła reformę konstytucji islandzkiej w tym duchu, iż odtąd w Kopenhadze ma rezydować minister dla Islandji, Islandczyk z pochodzenia. Jest wszelka nadzieja, że i izba wyższa przyjmie ten projekt, wygotowany przez dra Gundmunsona. Tym sposobem Islandja doczeka się zapewne upragnionego oddawna zastępstwa swoich interesów w Kopenhadze.

Islandja liczy obecnie 73.449 mieszkańców. Administracja jej kosztuje 76,564 koron duńskich rocznie Szefem departamentu dla Islandji w Kopenhadze jest obecnie p. A Dyhdal. Generałem gubernatorem wyspy jest p. M Stefensen, rezydujący w Rejkjawik.

Kobiety na Wschodzie. Ciekawe są bardzo obyczaje kobiet Wschodu. W Jessos w Azji Wschodniej i wogóle na całym Wschodzie, kobiety mają wstręt przed obnażaniem się; przykrywają nietylko całe swoje ciało i szczelnie otulają w suknie, ale — jak wiadomo — noszą zasłony na twarzach, gdyż pokazywanie oblicza publicznie uważają za nieobyczajność. Ten wstyd przed odkrywaniem swego ciała posuwają tak daleko, że wolą cierpieć, a nawet umrzeć, byle lekarzowi nie dać się badać. Natomiast im dalej na Zachód, tem stosunki te i zwyczaje wprost nagłym ulegają zmianom. Japonka nie uważa za nieobyczajność, gdy się pokaże obnażoną; jest to w jej pojęciu rzecz zupełnie naturalna, o ile jej to dyktuje potrzeba. Zauważyć tylko trzeba, że Japonki ubierając się, utulają się szczelnie suknią i nie dekoltują, jak nasze kobiety. To uważałyby za nieprzyzwoitość.

Z kraju.

Korszów. (*Poświęcenie tablicy pamiątkowej*). Trzeci rok dobiega od poświęcenia kościółka w Hołoskowie, który zbudowano ze składek zebranych po całym kraju, na tem miejscu, gdzie się urodził poeta Karpiński. Jako dopełnienie zobowiązań wobec ofiarodawców, wmurowano tego lata tablicę pomysłu i wykonania artysty-rzeźbiarza Juljana Markowskiego, twórcy pomnika Kilińskiego we Lwowie. W tablicy rozróżnić możemy trzy, w harmonijną całość złączone części: biust poety naturalnej wielkości, między gałązkami wawrzynu, poniżej duża, pięknie obmyślana płaskorzeźba, ilustrująca pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze". Przedstawia ona dziewicę wiejską o wschodzie słońca, modlącą się wśród naszych pól i niw; jej śpiew — zda się — pobudza do wtóru całą przyrodę i ptaszki i dziatwę, przedstawione w głębi. Podstawę zaś tworzy duża płyta z alabastru, otoczona architektoniczną ornamentyką. Na płycie wyryto imię poety, datę urodzenia i śmierci, nazwiska komitetu, a poniżej pierwszą zwrotkę nieśmiertelnej pieśni, „Kiedy ranne wstają zorze..."

Tablica jest przeszło 3 metry wysoka, a blisko 2 metry szeroka.

Dzień 4 sierpnia b. r. był wyznaczony na poświęcenie tablicy, a zarazem na poświęcenie trzech chorągwi, sprawionych przez pobożnych Mazurów. Pogoda była prześliczna, niedziela sprzyjała, więc mnóstwo ludzi brało udział w tej uroczystości. Około godziny 5 po południu nadeszła jedna procesja z filjalnego kościółka w Bednarówce, którą prowadził sam proboszcz ottynijski ks. Jastrzębski, a druga z Ottynji, z wikarym, ks. Borczykiem na czele. Nieopisana atoli radość odbijała się na twarzach dwóch blisko tysięcy parafjan i ludu okolicznego, na widok księdza Dziędzielewicza, który z Ottynji został niedawno przeniesiony do Czerniowiec, skąd przybył na tę uroczystość pomimo przeszkód i ofiar. Kolonja w Hołoskowie, składająca się z blisko 150 rodzin, pochodzących z różnych stron Galicji, umiała ocenić zasługi serdecznego kapłana i organizatora, który te luźne elementa łączył w jedną gminę, a zarazem przywiązywał do kościółka, wymagającego ustawicznych ofiar od biednych Mazurów. Gdy go więc zobaczyli niespodziewanie, zaczęli się cisnąć na przebój, by ucałować jego ręce, popatrzeć w życzliwe oczy i okazać swą miłość i przywiązanie. Gdzie taki kapłan krzewi miłość i cnoty, tam dla agitatorów niema miejsca.

Ks. proboszcz uprosił gościa, ks. Dzięździelewicza, by po ukończeniu poświęcenia miał kazanie. Była to przemowa piękna, z serca płynąca, w której wyjaśniwszy zasługi Karpińskiego, podniósł głównie dwie jego cnoty, t. j. zamiłowanie do prawdy i posłuszeństwo dla ojca, a na tem tle rozwinął tak piękne nauki, że wszystek lud zachodził się od łkania głośnego.

Po kazaniu zbierano składki na dalsze potrzeby kościółka, a brakuje bardzo wiele. Następnie śpiewając Karpińskiego „Boże! z Twoich rąk żyjemy", obeszła procesja kościółek, poczem się rozdzielono i z chorągwiami wrócono do Bednarówki i Ottynji.

Lubaczów. (*Morderstwo*). W Dzikowie starym zamordowano onegdaj w nocy gospodarza Stefana Boszka w jego własnej stodole. Morderca zabił go tępem narzędziem, następnie powiesił go na sznurze. Poszlakowani są Marja Boszkowa, żona zamordowanego i jej kochanek Piotr Marchewka z Dzikowa. Żandarmerja przyaresztowała ich i odstawiła do sądu w Lubaczowie.

Nowy Sącz. (*Hojny dar*). Ks. infułat Góralik, odwdzięczając się za nadanie mu honorowego obywatelstwa gminy m. Nowego Sącza, złożył 2000 koron na fundusz budowy nowego gmachu szpitala.

Wielopole Skrzyńskie. (*Przedstawienie amatorskie*). W miasteczku Wielopole Skrzyńskie odbył się dnia 4 sierpnia b. r. wieczór wokalno deklamacyjny, połączony z przedstawieniem amatorskiem, na dochód bursy gimnazjalnej tarnowskiej i gimnazjum polskiego w Cieszynie. Za łaskawem zezwoleniem p. Stadnika, pełnomocnika obecnego właściciela miasteczka, malarza Brandta, w pięknie choinkami udekorowanej sali, zachowanego dotąd skrzydła starożytnego zamku, zebrali się licznie przybyli z okolicy obywatele, księża, nauczyciele i urzędnicy. Po odsłonięciu kurtyny, na udatnie zaimprowizowanej scenie, poprawnie odśpiewano kilka pieśni Mozarta i Mendelsohna, poczem odegrano komedyjkę G. Mozera „Z miłości", w przekładzie A. Walewskiego. Znakomitym Bąbą, oddającym nader trafnie ubiegającego się o burmistrzostwo Bąbę, był p. Mieczysław Rachlewicz, profesor ze Lwowa, zawodowy aktor-amator, który już samem ukazaniem się na scenie, wywoływał frenetyczne oklaski. Różię, siostrzenicę Bąby, grała p. Maryla P. Reszta ról, odegranych przez amatorów, niemniej wdzięcznie wypadła, to też wykonawców obsypywano oklaskami. Najwdzięczniejszym jednakże momentem tego wieczoru był taniec huculski w kostjumach, układu p. M. Rach. Po skończonem przedstawieniu goście, po siliwszy się nieco w pobliskim bufecie, zabawiali się tanami do 3 z rana. Komitet, urządzający wieczorek, postanowił ewentualny, czysty dochód, ofiarować na dwa piękne, wyżej podane cele. Na ręce księdza dziekana Józefa Radoniewicza złożono więc 16 koron na bursę gimn. tarnowską, drugą zaś połowę dochodu, t. j. 16 koron, złożono na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Zmarli:
Wiktorja Bartel, właścicielka pracowni sukien damskich, zmarła we Lwowie w 51 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Wielki człowiek do małych interesów", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

Jutro we wtorek „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera

W środę „Przed ślubem", komedja w 4 aktach K. Zalewskiego.

We czwartek „San Toy", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W piątek (wznowienie) „Kapelusz słomkowy", komedja w 5 aktach E. Labiche i H. Delacour

W sobotę „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut p. Komorowskiego.

Nowoziency z karpat". Tak zatytułowane są korespondentki, wyobrażające młodą parę huculską. Kartki te wyszły nakładem firmy czerniowieckiej E. v. Schillera.

Nieznane zwierzę.

Zdawałoby się, że w świecie zwierzęcym wszystko zostało już zbadane i odkryte. A jednak pisma angielskie donoszą o nowem odkryciu w Afryce środkowej, zupełnie dotychczas nieznanego gatunku zwierzęcia, zwanego przez krajowców „okapi".

Skórę i czaszkę tego zwierza sprowadził do Londynu sir Harry Johnston i przedstawił je na posiedzeniu Towarzystwa zoologicznego w dniu 18 czerwca br. wraz z rysunkiem kolorowanym.

„Okapi" jest wielkości żebry, lecz kształtem i kolorem różni się od wszystkich znanych zwierząt. Rysunek wskazuje, że zwierz ten jest wysoki w kłębie, dzięki czemu grzbiet jest spadzisty ku zadowi; szyję ma długą, uszy długie i szerokie. Podobnie jak u żyrafy, na czubku głowy znajdują się dwa wyrostki kostne pokryte skórą; rogów jednak zewnętrznych okapi nie posiada. Głowa jest wydłużona, nozdrza podłużnie przecięte, podobnie jak u żyrafy; wargi bardzo ruchliwe. Zęby posiada okapi podobne, jak u zwierząt przeżuwających, a mianowicie brak mu w górnej szczęce zębów średnich (siekaczy), gdy w dolnej są one słabo rozwinięte, względnie do wielkości zwierzęcia. P. Oldfield Thomas z British Muzeum jest zdania, że powyżej przytoczone charaktery zbliżają okapi do żyraf, a nie do innych przeżuwających, jak antylopy lub woły (Bovidae). Według tego uczonego, należy utworzyć nowy rodzaj, dla którego proponują nazwę „Okapia", zachowując gatunkową nazwę „Johnstonji", nadaną nowemu zwierzęciu przez Sclatera.

Nader ciekawem jest ubarwienie okapi Ogólny kolor ciała i szyi jest czerwono-brunatny, który na czole przechodzi w jaskrawo-czerwony, nieznany zupełnie u innych ssących. Policzki są prawie białe, a morda ciemno-brunatna. Tylne części ciała są pręgowane czarnym i białym kolorem, jak u żebry. Przednie nogi są również pręgowane do kolan poniżej których nogi są białe z podłużnemi czarnemi smugami, aż po same racice. Podobne smugi występują i na tylnych nogach poniżej piętek. Na nieszczęście w drodze do portu, krajowcy pobcinali racice, chcąc je zapewne przechować jako amulety.

Okapi zamieszkuje nadzwyczaj gęste i niezdrowe lasy dystryktu Semliki, na południowy-zachód od jeziora Alberta. Pierwszą wiadomość o nim podał Stanley, który słyszał o nim od karłów wspomnianego kraju, lecz sam nigdy go nie widział. Sir Harry Johnston, pragnąc koniecznie zdobyć tak ciekawe zwierzę, przebywał czas jakiś w niezdrowych lasach Semliki, lecz udało mu się nabyć tylko kilka niekompletnych kawałków skóry. Wreszcie niejaki Karol Ericsson, Szwed, pozostający na służbie państwa Congo, dostarczył mu całkowitą skórę wraz z czaszką, zdobyte w pobliżu fortu Mbeni i ten to okaz znajduje się obecnie w posiadaniu British Muzeum.

Turcy nie chcą oświaty.

Precz z oświatą! Precz ze światłem cywilizacji!

Taka jest istotna myśl jednego z ostatnich irade sułtańskich, które poddanym muzułmańskim Abdul-Hamida zabrania surowo trzymać u siebie w domu kobiety chrześcijańskie w charakterze bon, guwernantek, czy towarzyszek, nauczycielek, a nawet służby domowej.

Jako powód do wydania irade posłużyła okoliczność następująca:

Przed kilku dniami odebrała sobie życie w Stambule młoda Turczynka, która żyjąc od dzieciństwa w otoczeniu bon i guwernantek cudzoziemskich, jaskrawo odbijała od swych towarzyszek zarówno trybem życia, sposobem obejścia, jak i poglądami. Na ulicach Pery widzieć ją można było nieraz z odsłoniętą twarzą, w szatach oryginalnego kroju, jak wesoło szczebiotała po francusku z chrześcijańskiemi swemi towarzyszkami. Przechodzący mimo konaku bogatego dostojnika, ojca Turczynki, niejednokrotnie z zachwytem przysłuchiwali się pięknym

dźwiękom fort[illegible]ianu, na którym — o czem wiedziała cała znakomitsza młodzież turecka — Fatma-Chanum (tak nazywała się Turczynka) grała niezrównanie.

Fanatykom muzułmańskim nie podobało się — rzecz prosta — podobne zachowanie się postępowej Turczynki; raziły ich gesty jej, mowa, krój sukni, która zbyt przypominała najświeższe mody. Ale za to młodzież turecka zachwycała się wprost Fatmą-Chanum, a młode dziewczęta zaczęły wkrótce naśladować nietylko jej maniery i gusta, ale nawet... jeździć w otwartych powozach, co w Stambule uważane jest niemal za demonstrację i jeszcze w ubiegłym roku ścigane było policyjnie, jako przestępstwo.

Pewnego dnia nieszczęsna Fatma-Chanum, nie podejrzywają zgoła że śledzi ją jeden ze szpiegów sultana, wyjechała z towarzyszką swą. Francuzką, w otwartym powozie na miasto, gdzie spotkał je sekretarz jednego z poselstw europejskich, który wsiadł do powozu, ażeby towarzyszyć im w dalszej przejażdżce. Zaledwie powóz ujechał kilkanaście kroków, otoczył go oddział żołnierzy konnych, sprowadzonych tu przez szpiega, który jechał w ślad za powozem Turczynki. Nie pomogły prośby i perswazje towarzysza pań; powóz zawrócono z drogi i skierowano go, w otoczeniu żołnierzy, ku najbliższemu posterunkowi wojskowemu. Tu sekretarza, po wylegitymowaniu się, puszczono na wolność, panie zaś w tym samym powozie i w tem samem otoczeniu odwieziono do domu ojca Fatmy, ku uciesze licznie zebranej gawiedzi ulicznej.

Zajście to nie mogło pozostać bez wpływu na wrażliwy umysł młodej dziewczyny, której piękność i dobroć młódź turecka opiewała w wierszykach ulotnych. Tegoż dnia wieczorem po obiedzie, w obecności dotkniętych do żywego zajściem tem rodziców, zażyła trucizny i jak kłos podcięty padła u stóp zrozpaczonego ojca, który gorąco kochał córkę.

Śledztwo wykazało, że sekretarz poselstwa pozostawał w zażyłych stosunkach z guwernantką Fatmy-Chanum, która przy spotkaniach dwojga zakochanych obecną była niejednokrotnie. W mieście natomiast rozeszła się pogłoska, że młoda Turczynka zakochała się w „giaurze" i że powodem samobójstwa była stanowcza odmowa ojca na związek z niewiernym.

Policja wie dobrze, że Fatma targnęła się na własne życie pod wrażeniem wstydu, że ją całe miasto widziało konwojowaną przez żołnierzy, mimoto nie stara się wywieść opinji z błędu, ażeby nie ściągnąć na siebie zarzutów za gwałt, dokonany nad bezbronną kobietą. Każdy Turek wie dobrze, że konwojują w ten sposób wśród białego dnia tylko dziewczyny przestępne i niemoralne.

Sultan, dowiedziawszy się o szczegółach zajścia, udzielił surowej nagany zrozpaczonemu ojcu samobójczyni za to, że nie potrafił wychować córki w surowych przepisach Islamu, a którym było powyżej.

Inteligentniejsza ludność Stambułu powitała rozporządzenie sultana nieprzychylnie, obecność bowiem guwernantek cudzoziemskich w domach tureckich, wywiera wpływ pomyślny nietylko na młodzież turecką, ale i na starsze pokolenie. W domu, gdzie jest guwernantka, lub bodaj kucharka cudzoziemska, panuje ład, porządek, czystość, podczas gdy w pałacu bogatszych nawet Turków, wrogo usposobionych dla giaurek, tego wszystkiego brak.

Każdy dom muzułmański otrzymał przez policję zawiadomienie o irade sultańskiem. — Poddani Abdul-Hamida wydalają służące w swych domach giaurki; niektórzy śmielsi zwlekają usunięcie cudzoziemek pod pozorem, że nie mają pieniedzy, a skarb państwa od pięciu miesięcy już zalega z wypłatą pensji.

Siły Boerów.

Londyński dziennik *Daily Mail* ogłasza bardzo zajmującą statystykę sił boerskich. Liczbę walczących Boerów ocenia ten dziennik na 13.000, a mianowicie 4000 Transwaalczyków, 2000 Orańczyków, 1000 Boerów w kraju Przylądkowym i 6000 tamtejszych Afrykanderów. Najpoważniej przedstawia się położenie strategiczne w kraju Przylądka, gdzie is nieją obecnie trzy ogniska operacyj strategicznych. Foucher krąży na wschodzie pod Maclear, Kruitzinger w środku, a Sheepers na zachodzie. Prócz tego po kraju rozsypało się kilka mniejszych oddziałów powstańczych. W Oranji trzymają się Boerowie w górach koło Heilbronu, Dewet przebywa na lewym brzegu Vaalu, Steyn pod Kroonstadem. W Transwaalu punktem środkowym oporu są góry Magalies, na zachód od Pretorji i Johannesburga. Dowodzi tam Kemp i Delarey. Na północ od Belfastu, a na wschód od Lydenburga dowodzi Ben Viljoen; na granicach wschodnich Transwaalu, silny oddział Boerów zbiera prowianty. Botha stoi na północny wschód od Heidelbergu pod Ermelo. Naprzeciw 13.000 Boerów mają Anglicy 250.000 ludzi w całej Afryce południowej. Ogromny ten zastęp rozproszony jest jednak na przestrzeni 1.000.000 kilometrów. Linja operacyjna od północy do południa wynosi 1200 k., od wschodu do zachodu 900 kil. Główne linje kolejowe, których trzeba strzedz, mierzą 2000 kil. długości.

Wyrok w sprawie rozruchów ulicznych

ogłosił wiceprezydent Przyłuski dziś rano o godzinie ¼10 rano wobec słabo zapełnionego audytorjum. Wyrok ogłoszony uznaje winnymi wszystkich postawionych w stan oskarżenia z wyjątkiem Jana Duli, co do którego prokurator w czasie rozprawy odstąpił od oskarżenia.

Na podstawie ogłoszonego wyroku zasądzeni zostali:

Karpiak na 1 rok więzienia ciężkiego, Jan Stecera, Michał Stecera, Weissgeber i Komendacki — 8 mies. Serdeńko, Tomaszewski. Kowal, Ostapczuk, Dzeń, Lazarewicz — 6 mies. Sitarz, Stanisławski — 5 mies. Gliński, Szczur, Diak — 4 mies. Stodułka 3 mies. Zubacz, Klisowski, Szpaczkowski — 1 mies. Nęcki (małoletni) 2 tygodnie, Gałuszka 7 dni.

Prawie połowa zasądzonych przyjęła wyrok dobrowolnie, inni prosili o 3 dni do namysłu.

Mimochodem zaznaczamy, iż z wyjątkiem Klisowskiego, Zubacza i Szpaczkowskiego, zasądzonych na areszt za występek wywoływania zbiegowiska, wszyscy inni uznani zostali winnymi zbrodni gwałtu publicznego przez złośliwe uszkodzenie cudzej własności i działanie wśród niebezpiecznych okoliczności.

Z uznaniem na tem miejscu podnosimy, iż wszyscy obrońcy zastępowali swych klijentów w tym procesie z urzędu, a więc bezpłatnie, co wobec żmudnych 6-dniowych trudów jest faktycznie pochwały godnem.

Ruch wyborczy.

Brody. Poważne grono wyborców podniosło tu kandydaturę z m. Brodów dra Stanisława Rittla, sekretarza izby handlowej. P. Rittel cieszy się wielką sympatją wśród mieszkańców m. Brodów, gdyż jako sekretarz izby handlowej zasłużył się niemało około rozwoju miasta; kandydatura ta ma wielkie szanse powodzenia.

Drohobycz. Z m. Drohobycza kandyduje ponownie p. Leonard Wiśniewski, który nie ma kontrkandydata.

Kraków. *Naprzód* ogłasza kandydaturę posła do rady państwa, Ignacego Daszyńskiego na posła do sejmu z Krakowa.

Stary Sambor. Dnia 8 b. m. odbyło się w Starym Samborze w sali rady powiatowej przedwyborcze zgromadzenie celem wybrania kandydata na posła do sejmu krajowego z wiejskiej kurji. Obecny na zgromadzeniu p. Stanisław Agopsowicz, wygłosił swe wyznanie wiary politycznej, poczem odpowiadał na liczne interpelacje. Oprócz p. Agopsowicza, zgłosili pisemnie swe kandydatury ksiądz proboszcz Wasylkiewicz, wicemarszałek tutejszego powiatu, jakoteż p. Franciszek Włodek, właściciel Turzego. P. Stefan Sozański, mający największe szanse, nie chcąc się przyczynić do rozbicia głosów, cofnął swą kandydaturę na rzecz p. Agopsowicza.

Stryj. Mogę wam donieść na podstawie informacji, z dobrego źródła zaczerpniętej, że baron Julian Brunicki o mandat poselski z miasta Stryja ubiegać się wcale nie będzie. Kandyduje przeto tylko dotychczasowy nasz poseł dr. Fruchtman. Ze strony Rusinów stawianą jest kandydatura z miasta tutejszego radcy sądowego Warywody; dotychczas zwykle ze strony Rusinów kandydował ks. Bobikiewicz; powiadają, że w stanowczej chwili ks. Bobikiewicz również wysunie się ze swoją kandydaturą.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Śmierć Crispiego.

Rzym 12 sierpnia. O ostatnich chwilach Crispiego krążą tu najrozmaitsze pogłoski, zupełnie atoli nieprawdziwe. Ostatnich 36 godzin był Crispi nieprzytomny. Ostatnich sakramentów Crispi nie przyjął. W ostatniej chwili córka jego położyła mu krzyż na ustach, który Crispi ucałował.

Neapol 12 sierpnia. Całe miasto z powodu śmierci Crispiego przybrało żałobne szaty. Prawie ze wszystkich domów powiewają flagi żałobne.

Jubileusz p. Adama Staszczyka.

Kraków 12 sierpnia. Wczoraj wieczorem w teatrze ludowym odbyło się uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 25-letniej pracy literackiej pisarza ludowego, ślusarza p. Adama Staszczyka.

Po 2 akcie „Nocy Świętojańskiej" ukazał się na scenie autor tej sztuki któremu kierownik teatru p. Knake-Zawadzki wręczył po krótkiem przemówieniu wieniec laurowy. Następnie przemawiali pp. Witold Lewicki, redaktor *Głosu Narodu* i poseł Wojtyga i ten drugi imieniem ludu wręczył p. Staszczykowi wieniec z kłosów. Następnie p. Węgrzyn wręczył mu srebrne pióro i kałamarz z napisem: „Adamowi Staszczykowi, grono mieszczan".

Ostatni przemawiał jubilat dziękując mowcom i publiczności za owację. Teatr przepełniony był inteligencją.

Wybory do skupczyny.

Belgrad 12 sierpnia. Przy wczorajszych ściślejszych wyborach w 5 okręgach, wybrano 27 kandydatów rządowych i 9 niezawisłych radykałów. Ogółem skupczyna mieć będzie 110 zwolenników rządu.

Wypadki w Chinach

Londyn 12 sierpnia. *Times* donosi z Pekinu, że przyczyną zwłoki w podpisaniu protokołów przez mocarstwa jest to, iż Anglja jako najwięcej co się tyczy handlu w Chinach interesowane mocarstwo do tej pory niechce zgodzić się na skład międzynarodowej komisji dla reformy taryfy etatowej. W komisji tej bowiem, tak jak każde inne, mniej interesowane mocarstwa, tak i Anglja ma 1 głos,

Londyn 12 sierpnia. *Standard* donosi z Pretorji pod datą wczorajszą: Na dwunastu Boerów, którzy się byli poddali i otrzymali od Anglików broń celem strzeżenia bydła swego, napadł oddział wojska boerskiego i otoczył ich we farmie. Po krótkiej walce zamknięci musieli się poddać, przyczem jeden z nich poległ. Pięciu innych postawiono przed sąd wojenny pod przewodnictwem Chrystjana Bothy i za wyrokiem tego sądu czterech rozstrzelano.

Awantury oficerów.

Ołomuniec 12 sierpnia. Na polecenie komendanta korpusu krakowskiego gen. Alboriego, trzej oficerowie, którzy wywołali znane awantury w Cieszynie zostali aresztowani i wytoczono im śledztwo karno-sądowe. Przeprowadza je kapitan audytor dr. Allinger, który udaje się do Cieszyna, aby przesłuchać także osoby cywilne, które brały udział pośredni lub bezpośredni w zajściu.

Gen. Albori wyraził się w sposób bardzo ujemny o całem zajściu.

Komitet macedoński.

Sofja 12 sierpnia. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces przeciw Sarafowowi i towarzyszom, oskarżonym o współwinę w zamordowaniu Fitowskiego i prof. Michajleanu.

Aresztowanie szpiega.

Tryest 12 sierpnia. Aresztowano tu szpiega włoskiego. Przy przesłuchaniu pokazało się, że jest on kapitanem włoskiego sztabu generalnego. Po zamknięciu przez kilka dni w fortecy wobec stosunków, które łączą Włochy z Austrją, uwolniono go, a major austrjacki odwiózł go, aż do granicy włoskiej.

Burza.

Lucerna 12 sierpnia. Wczoraj nawiedziła Szwajcarję ogromna burza. Na jeziorze Czterech kantonów wywróciła się łódka, a znajdujące się w niej cztery osoby utonęły.

Z wielu kantonów donoszą o powodziach.

ZE ŚWIATA

Dzieci pułku. Henryk Rohrer, odbywający służbę wojskową w pierwszym półku pionierów, stojącym załogą w Wersalu, ożenił się jeszcze przed służbą wojskową. Dowiedziawszy się, że żona jego i dwoje dzieci cierpią wielką nędzę, wziął urlop na parę dni i pojechał do Gargan Livry, gdzie właśnie mieszkała jego rodzina. Stamtąd telegrafował do swego kapitana, że nie może wrócić do pułku, chyba, żeby skazał swoją familję na śmierć z nędzy.

Niebawem jednak obudził się w nim żołnierz, wrócił do Wersalu i zgłosił się w koszarach — z dwojgiem dzieci, dwuletnim chłopcem i ośmiomiesięczną dziewczynką. Kapitan zawiadomił o tem niezwłocznie komendanta bataljonu. Ten zwołał radę wojenną, której koniec położyła właścicielka kantyny, pani Dollat, oświadczając krótko i węzłowato, że adoptuje dzieci Rohrera.

Przykłady pociągają: Czyn kantyniarki podziałał bardzo dodatnio. Rohrerowi odstąpiono próżny pokój podoficerski, w którym zamieszkał wraz z małym Pawełkiem, kiedy Zuzannę wzięła do siebie pani Dollat Żony oficerów pokupiły bieliznę, a żołnierze z całej kompanji, w której służył Rohrer, oświadczyli gotowość odstąpienia całego swego żołdu na rzecz rodziny towarzysza broni. Ledwie pułkownik zdołał im to wybić z głowy.

I byłoby to tak dalej trwało, gdyby się nie były wdały w całą tę sprawę władze cywilne, które oświadczyły, że tego rodzaju stosunek nie może istnieć w obrębie koszar wojskowych. Pawła i Zuzannę umieszczono w zakładzie dla dzieci Wersalu, gdzie są wychowywane na koszt pułku. Pani Dollat, żegnając się z Zuzanną zalała się łzami, a żołnierze pierwszego pułku pionierów opowiadają teraz wszędzie z dumu: „Mamy dwoje dzieci, które każemy wychowywać w domu przytułku!"

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Austro-węgiersko rosyjski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 14 sierpnia n. st. (1 sierpnia d. st.) 1901, a o ile rozchodzi się o podwyższenia taryfowe, z ważnością od dnia 14 września n. st. (1 września d. st.) 1901 wchodzi w życie dodatek II do taryfy towarowej cz IV.

Południ. niemiecko-austro-węgiersko-rosyjski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 września 1901 wchodzi w życie nowa taryfa. cz. II, zeszyt 9, zawierająca taryfę wyjątkową dla przewozu zboża itd. w ruchu z Rosji do południowych Niemiec.

— **Wiedeń** 12 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 24 do 8 25, na wiosnę od 8 63 do 8·64; żyto na jesień od 7 07 do 7 08, na wiosnę od 7·37 do 7 38 kukurydza na lipiec-sierpień od 5 46 do 5 48, na sierpień wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5 37 do 5·38, na maj-czerwiec od 5·46 do 5·48; owies na jesień od 6 60 do 6 61 na wiosnę od 6 96 do 6 98 rzepak na sierpień wrzesień od 14 25 do 14 35 na wrzesień październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 12 sierpnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na październik od 8·05 do 8·06, na kwiecień od 8·42 do 8·43. żyto na październik od 6 71 do 6·72, na kwiecień od ·— do —·— owies na październik od 6·28 do 6·29, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5·20 do 5 21, na wrzesień od 5·26 do 5·27, na maj (1902) od 5·17 do 5 18; rzepak na sierpień od 13·80 do 13 90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe.

Wiedeń 12 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·25, Renta majowa 99·10, Węg. renta koronowa 93 25, Akcje austr. zakł. kred. 643·50, Akcje węg. zakł. kred. 650 —. Akcje Anglobanku 269·50, Akcje Unionbanku 532 —, Akcje Bankvereinu 444 —, Akcje Länderbanku 403·50, Akcje kolei państw. 640·—, Lombardy 91·—, Akcje kolei Elbethal 483·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 426·—, Akcje Rima Muranji 453·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1.625. Losy tureckie 98·—, Ruble 253·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 12 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 202 25, Tow. dyskontowe 172 75. Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 12 sierpnia o godz. 7½ wieczorem.

Wznowienie!

WIELKI CZŁOWIEK DO MAŁYCH INTERESÓW

komedja w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca).

O S O B Y:

Ambroży Jeniałkiewicz	p. Fiszer
Matylda	pni Ogińska
Aniela	pna Michnowska
Karol	p. Kliszewski
Leon	p. Hierowski
Dolski	p. Roman
Antoni	p. Kwiatkiewicz
Alfred	p. Stanisławski
Telembecki	p. Kosiński
Marcin	p. Bielecki
Pan Ignacy	p. Jaworski
Pani Moczybłocka	pna Weigel
Tapicer	p. Podhorski
Lokaj pierwszy	p. Kościakiewicz
Lokaj drugi	p. Recheński

Oficjaliści.

Rzecz dzieje się w I, II, III i V akcie na wsi w domu Jeniałkiewicza, w IV w mieście w pomieszkaniu Dolskiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 sierpnia 1901 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. A Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. F. Spetrino z Włoch. G. Hoszowski z Kalinowszczyzny. S. Endre z Węgier. W. Szułakiewicz z Podwołoczysk. Z. Janiske z Berezowicy. J. Prokopczyc ze Stanisławowa. M. Hornstein z Paryża. O. Sala z Wysocka, M. Geinerstein z Wiednia. H. Krzyżkowski z Kijowa. J. Holl z Bosaji. P. Ilnicki z Dubiecka.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. F. Larisch z Karwina M. Weissenburger z Gródka. J. Schnirch z Czerniowiec. W. Kulczyński z Bolechowa. E. Paziowski z Wołynia. M Ludwig z Sambora. B. Kielanowski z Sambora. E. Priester z Wiednia. Dr. Moraczyński z Podola ros. E Asmiltor z Nowego Jorku. J. Rosenstock z Chodorowa. S. Jakubowski z Zabawy. H. Manussi z Wiednia. M. Zarębska z Ukrainy. M. Gieysztor z Kijowa. S Korn z Białej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(33)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

— Wysłuchaj mnie cierpliwie — prosił. Postaw się w mojem miejscu i staraj się wyrozumieć moje położenie. Moja żona jest dla mnie wszystkiem. Czczę ją i kocham, miłość moja dla niej niema granic. Pamiętasz, cośmy mówili, kiedy przyznałem się do tego, że mi wzięła serce całe? Mówiliśmy, że kochając ją, będę miał ciągłe wyrzuty sumienia. Otóż miewam chwile... godziny całe — gorsze nawet niż przewidywałem... Straszne, piekielne godziny męki, w której wiję się bezsilnie jak potępieniec. Ale czasem zapominam... to jest właściwie, źle się wyrażam... nie zapominam, ale radość, uniesienie, przemaga skrupuły; jestem upojony szałem jak pijak, który zalał na chwilę uczucie, pamięć i sumienie. Gdybyś zapoznała się z moją żoną, gdybyś bywała w naszym domu, a ja widziałbym cię, słyszał mówiącą do niej, zrozum, że wspomnienie mojej zbrodni stałoby mi ciągle przed oczyma, a jak Bóg na niebie, jabym tego nie przeniósł. Toby było nad moje siły. To też chcę cię błagać, zakląć na wszystko, abyś zrzekła się swoich pretensyj... abyś mi pozostawiła nietknięty skarb złudnego szczęścia, który zdobyłem tak ciężko.

Róża była tak oburzoną, że na razie zdobyć się nie mogła na słowo odpowiedzi. Maurycy rad był, że wymyślił sposób przedstawienia jej rzeczy tak dobrze, że uniknął zranienia jej miłości własnej. Zaczerpnąwszy oddechu, usiadł, czekając, aż burza wybuchnie.

— Więc to tak? — krzyknęła zdławionym od wściekłości głosem. Więc jesteś kłamcą... bezwstydnym łgarzem?! Zwodziłeś mnie i okłamywałeś od początku do końca! Nie miałeś nigdy zamiaru dotrzymać mi słowa... Więc to tak?!

— Nie! — zaprzeczył — nie wprowadzałem cię nigdy w błąd, tylko nie rozumiałem wtedy... nie zdawałem sobie sprawy z położenia.

— Kiedy?... jak?... co? nie tłumacz się... Oszukiwałeś mnie z rozmysłem... bezczelnie... od samego początku. I teraz jeszcze kłamiesz mi w żywe oczy!

Maurycy zbladł bardzo, ale głos jego pozostał spokojnym.

— Tłumaczyłem ci, dlaczego nie mogłem nic zrobić dla ciebie, póki sam byłem obcym w towarzystwie. Gdybym był mógł pomódz ci wtedy, byłbym to chętnie uczynił.

— Możesz mi dopomódz teraz.

— Potem trudności się zwiększyły.

— Kiedyś się zakochał! — zaśmiała się szyderczo.

— Zrobiłem dla ciebie wszystko, co mogłem...

— Przeniewierco!

— Możesz sobie mówić co chcesz. Wiem, że jestem całkiem na twojej łasce.

— Nie potrzebuję twoich szumnych frazesów. Odpowiedz tylko, tak lub nie. Chcesz dotrzymać przyrzeczenia?

— Nie mogę.

— Odmawiasz?

— Błagam cię, byś mnie zwolniła ze słowa.

— Bez wykrętów... Odpowiedz wyraźnie: odmawiasz?

— Kiedy mnie do tego zmuszasz — więc... tak.

Ona osłupiałym, złym wzrokiem wpatrzyła się w niego, pozbawiona na razie mowy. Potem zaczęła kurczowo zaciskać ręce, a chrapliwy głos zaczął się urywanemi słowy wydobywać z gardła.

— Żałuję, żem cię nie zostawiła nędzarzem na bruku... Tak; żałuję! Wolałabym sama umrzeć dziś z głodu, niż dać ci w ręce taki los. Ty łotrze... ty tchórzu nikczemny! żeby się dziś plecami odwracać odemnie, która cię zrobiłam tem czem jesteś!

— Nie odwrócę się nigdy od ciebie... wiesz dobrze o tem.

— Przestań... Milcz!.., Idź sobie... Nie chcę cię więcej widzieć na oczy. Twoje sumienie, mówisz? Zaniepokoiłabym twoje sumienie, gdybym wstąpiła w progi twoich złoconych pałaców?... Ładne sumienie — niema co mówić! Nie wyrzuca ci ono, żeś jak oszust postąpił względem mnie. Zagarnąłeś wszystko dla siebie, a teraz możesz drwić ze mnie. Może jeszcze myślisz, że powinnam ci być wdzięczną za to, co mi dajesz jak z łaski? Co? Może i to mi jeszcze weźmiesz, przekonawszy się, że ta twoja piękna żona więcej potrzebuje na fatałaszki, niż przypuszczałeś? Utrzymanie takiego skarbu kosztuje drogo. Ale ostrzegam cię, miej się na baczności! Nie masz do czynienia z dzieckiem. Jeżeli choć o jedno penny dostanę mniej i choć jeden funt skrócisz mi z pięciu tysięcy, jak stary umrze, to pamiętaj, że te pieniądze przypłacisz drożej, niż wszystkie, które dotąd skradłeś.

— Tego niepotrzebujesz się obawiać; nie skrzywdzę cię, ani na jeden szeląg, rzekł spokojnie.

— Jużeś mnie skrzywdził okradając mnie ze sposobności wejścia w świat. Czego chcesz jeszcze? Mówiłam, byś sobie poszedł precz.

Otarł chustką zimny pot z czoła i wstał.

— Bywaj zdrowa — rzekł. Zasługuję na wszystko co powiedziałaś i nie mogę niczem odeprzeć twoich zarzutów. Będę ci zawsze wysyłał pieniądze w terminie, a jak zechcesz mnie widzieć, stawię się natychmiast.

Nie odpowiedziała nic, nie obróciła nawet głowy za nim. Usłyszawszy go wychodzącego, miała ochotę krzyknąć za nim, ale zacisnęła silnie usta chustką aż do chwili, kiedy odgłos kroków jego ucichł za bramą. To co wypowiedziała w uniesieniu, czuła rzeczywiście; wolałaby dziś istotnie znaleść się znów w niedostatku, niż wskazać jemu drogę do fortuny. Myśl o jego ubóstwianej żonie doprowadzała ją do wściekłości, bo to małżeństwo w niwecz obróciło wszystkie jej nadzieje. Sprzeniewierzył się jej z chwilą, kiedy tamtą poznał, dziś potrzeba mu było zerwać ostatni węzeł, łączący go z przeszłością, aby mógł sam się łudzić chwilami, że jest uczciwym człowiekiem.

Nad wieczorem dopiero wzburzone myśli jej ochłodły nieco, tak że mogła trzeźwiej zastanowić się nad swoją przyszłością; przypuszczenie jakby Maurycy uciekał z jej śmierci, uspokoiło ją [illegible] czuła się [illegible] musiał pragnąć, by jakiś nieszczęśliwy wypadek zgładził ją ze świata. Tym sposobem cała tajemnica [illegible] przy nim [illegible] jemu, do[illegible] siadanie [illegible] mo goryczy [illegible] śliwiona [illegible]

A'e zachodziła kwestja co począć z sobą na razie? Termin najmu jej mieszkania kończył się właśnie; zamierzała poszukać sobie drugie i poprosić Blake o [illegible] na umeblowanie. Szkoda, że przed tygodniem lub dwoma nie zgłosiła się o to do niego listownie. Byłby pewnie [illegible] uczynił zadość jej żądaniu, by sobie ją zjednać. W obecnych okolicznościach sądziła, że najlepiej zrobi, [illegible] najmując [illegible] żadnego [illegible] pozostawić w Londynie. Może przecież zawiadomić Maurycego o swoim adresie w terminie odbioru pieniędzy, a [illegible] ze sobą [illegible] wiania z dorożkarzami i siedzenia przy [illegible] samami dla [illegible] na kontynencie, nie w Anglji.

Ale wśród tych myśli czuła od czasu do czasu powracające obawy. Wspomnienie rozmowy z Maurycym spędziło sen z jej powiek, tak samo jak [illegible] na. Rzucała się na łóżku, [illegible] nika swego i jego żonę, uważając się za baronowę.

(Dok. d. nast.)

21

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

— Zastanów się! Wszystko nas zobowiązuje utrzymać i podtrzymać majątek, oraz ciągnąć z niego zyski, ile się da największe; jeżeli w tej chwili przynosi dwa procent, może w przyszłości przynieść dziesięć lub dwanaście procent.

Pani Barincq zdumiona patrzała na męża.

— Zapewne!... Nie robię ci wymówek, ale po dwudziestu latach takich, jakie przeżyłam, zdaje mi się, że mam prawo żądać jakiejś zmiany.

— Czy nie wystarcza ci, przejść z chałupy do pysznego zamku? Czyż w tej zmianie raptownej nie widzisz coś czarodziejskiego?...

— Ale czy w Ourteau znajdzie się mąż dla Ani?...

— Dlaczego nie?

Pani Barincq skrzywiła się pogardliwie. Ania do tej chwili milczała, ale zwyczajem swoim, wtrąciła się do rozmowy, chcąc przeciąć sprzeczkę między matką a ojcem.

— Radam, mamo, żeby nie było mowy o mojem małżeństwie. Nieoczekiwana ta sukcesja, ma dla mnie tę dobrą stronę, że wraca mi wolność. Obecnie, mogę wyjść za mąż kiedy mi się podoba i zaślubić tego kto mi się podoba, a nawet zostać starą panną, jeżeli nie napotkam człowieka, któryby urzeczywistnił moje marzenia o małżeństwie — a które są inne dzisiaj, niż były przed miesiącem.

— Ale przecież tutaj, w tym zakazanym kącie, nie znajdziesz męża...

— Odpowiem ci, mamo, jak odpowiedział ojciec: „dlaczego nie?" Przestań się więc niepokoić i nie mówmy o tem.

— Więc zgodziłabyś się zamieszkać w Ourteau?

— Z największą chęcią.

— Jesteś warjatką!

— Jeżeli zgadzałam się z moim losem przy ulicy Abreuvoir — to już dziś mogę wszystko przyjąć — zwłaszcza gdy „to wszystko" polega na pięknym zamku w piękniejszej jeszcze okolicy.

— Nie znasz okolicy.

— Jestem już w niej i zachwycam się jej urokiem.

Pan Barincq, wywdzięczając się córce za podtrzymanie jego przekonań, odezwał się z kolei:

— Przedewszystkiem nie zamierzam zamknąć was i siebie w ciasnych granicach życia nudnego i jednostajnego. Postaramy się o rozrywki odpowiednie naszemu położeniu; ale niechciałbym gnuśnieć w bezczynności, jak to czyni większa część obywateli ziemskich, zadowalających się błogą ociężałością, jaką daje dobrobyt i przepędzających życie bez trosk o chleb powszedni i bez żadnej przewodniej myśli. Mówiłem przed chwilą, że można podnieść dochody majątku, co najmniej o dziesięć procent, ale do tego nie dojdzie się z założonemi rękami. Niepodobna pozostawić ziemi odłogiem. Należy się nią zajmować, otaczać właściwą opieką i nie żałować osobistych starań. Brat mój, z powodu rozmaitych okoliczności, zaniedbał gospodarstwo — winnice zaś dotknięte są zarazą dla braku pieczołowitości, tak, że znaczna część ziemi leży odłogiem i nic nie przynosi.

— Czy masz zamiar leczyć te winnice?

— Nie! ale chciałbym wykarczować je zupełnie i zamienić na łąki. Klimat tutejszy jednocześnie wilgotny i ciepły, doskonale się ku temu nadaje, a dzięki naturze gruntu, można najlepszych oczekiwać korzyści. Jesteśmy w kraju bujnej roślinności, niemal jak w najbogatszych kantonach Normandji. Trzeba tylko umieć wyzyskać położenie. Mam zamiar zaprowadzić na wielką skalę pastwiska, wyrabiać masło w najlepszym gatunku, a mlekiem zbieranem tuczyć wieprze. Plan mój przygotowany!

— Jesteśmy zgubieni! — wykrzyknęła pani Barincq.

— Dlaczego zgubieni?...

— Ponieważ rzucisz się w nowe przedsiębiorstwa, które pochłoną całą sukcesję po bracie. Nie chcę robić ci wymówek — ale z doświadczenia wiem, jak topnieją najpiękniejsze dochody — jak znika największy majątek, skoro idzie o podtrzymywanie wynalazku.

— Ależ to nie wynalazek!

— Już ja wiem, co to jest! Rozpoczyna się od małego wydatku dwudziestu franków, a potem i setki tysięcy nie wystarczają!

Wjechali na szczyt pagórka. Barincq nie odpowiedział żonie. Kazał stangretowi zatrzymać konie, a wyciągając z zachwytem ręce, przemówił do córki:

— Otóż i Pireneje! Zacząwszy od ostatniego szczytu na lewo, aż do tego, co widzimy na prawo — to kolebka Ani; szczyty Rhune i Trzech koron — to kraj basków — nasz kraj!...

Ania milczała, zatopiwszy zwrok w zamglonej przestrzeni. Potem zwróciła oczy na ojca.

— Jak to dobrze, że dotąd nic równie pięknego nie widziała! Mam przynajmniej tę pociechę, że pierwszy wspaniały widok, jaki mnie unosi — jest naszem krajem! Wierzaj mi, ojcze, wrażenia, jakiego w tej chwili doznaję — nic nie zdoła zatrzeć w mojej pamięci!

— Wspaniały widok! — powtórzył Barincq. rada położyć tamę uniesieniom męża i córki: — Patrzcie! ten długi budynek biały i czerwony!

— Wspaniale się przedstawia po nad tą srebrzystą wstęgą Gawy.

— Z daleka!

— I z bliska również. Przekonasz się.

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka. Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·36	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·3[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·[illegible]0	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.**